Światowid

Nr. 14/764 ROK XVI
1 KWIETNIA 1939 R.
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
W LITWIE 70 CT.
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką



Przedstawiciel Polski przy rządzie gen. Franco

Na zdjęciu poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny R. P. p. Marjan Szumlakowski wraz z szefem protokołu w chwilę po złożeniu listów uwierzytelniających szefowi rządu narodowego w Hiszpanji, gen. Franco. W głębi sztandar marokańskiej gwardji przybocznej.

PRZEDSTAWICIEL R. P. U GEN. FRANCO

Od specjalnego wysłannika „Światowida".

Przed paru dniami mieszkańcy prastarego Burgos, słynnego grodu Cyda i sanktuarium hiszpańskiej chwały, byli świadkami uroczystej ceremonji nawiązania stosunków oficjalnych między Polską i Hiszpanją narodową. W krótki czas po uznaniu de jure rządu generała Franco przez Rzeczpospolitą, polski Poseł i Minister pełnomocny, p. Marjan Szumlakowski, złożył uroczyście swe listy uwierzytelniające głowie państwa hiszpańskiego, generałowi Franco.

Ceremonja złożenia listów przez przedstawiciela Polski odbyła się z niezwykłym przepychem i z zastosowaniem największego aparatu. Wzdłuż ulic, któremi Minister Szumlakowski przejeżdżać miał z hotelu „Condestable" do rezydencji generalissimusa, zebrały się od wczesnego rana tłumy ludzi, oczekujących na to niezwykłe a świetne widowisko. Miasto było bogato przybrane chorągwiami. Przejeżdżającego reprezentanta Polski spotykały



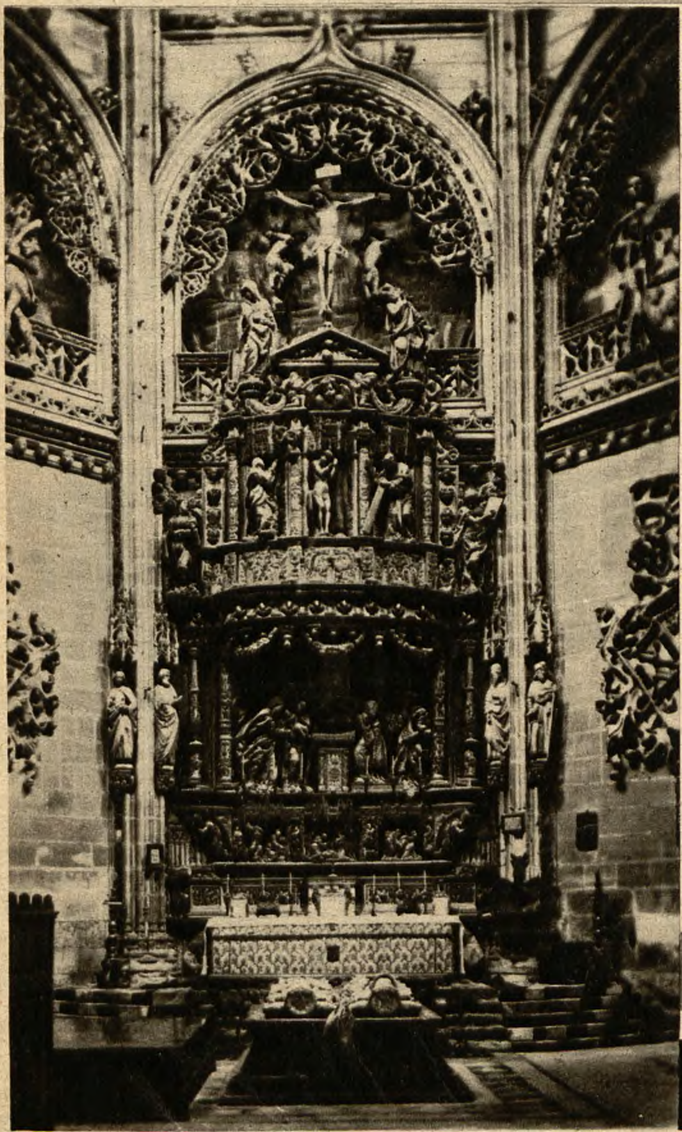
Ogólny widok obecnej siedziby rządu narodowego gen. Franco, miasta Burgos z jego słynną katedrą.



Poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny R. P. Marjan Szumlakowski w eskorcie honorowej zajeżdża przed rezydencję gen. Franco.



Konna gwardja marokańska towarzyszy przedstawicielowi R. P., udającemu się w samochodzie do rezydencji gen. Franco dla wręczenia mu listów uwierzytelniających.



po drodze gorące owacje i saluty zgromadzonych tłumów. W osobistym samochodzie generalissimusa, otoczony przepysznym szwadronem marokańskiej gwardji przybocznej, przedstawiciel Polski odbywał swój wjazd triumfalny do stolicy Cyda (narodowego bohatera Hiszpanji, opiewanego w dawnych romansach, a później w dramacie Corneille'a, granym niegdyś przed królem Janem Kazimierzem, a w kongenjalnem tłumaczeniu St. Wyspiańskiego należącem obecnie do klasycznego repertuaru scen polskich). Niezwykły przepych orszaku, w którym kapiący złotem i orderami mundur Ministra Szumlakowskiego rywalizował o lepsze z białymi płaszczami i turbanami oraz szamerowanymi mundurami granatowymi marokańskich gwardzistów, wzbudzał powszechną sensację. Rozkosz dla oka stanowiły konie marokańczyków, same czystej krwi araby, z kopytami malowanemi na niebiesko (kare konie) i na złoto (siwki), ubrane w bogate, kapiące złotem, przepysznej roboty siodła i czapraki wschodnie.

Przed rezydencją generała Franco oczekiwała Ministra Szumlakowskiego kompanja honorowa piechoty ze sztandarem orz dalsi żołnierze gwardji przybocznej. Przy dźwiękach „Jeszcze Polska nie zginęła" i wśród gorących owacyj zgromadzonych tłumów samochód przedstawiciela Polski wjechał zwolna na dziedziniec willi. Po raz pierwszy chyba w swych dziejach, prastary gród Cyda słyszał polski hymn narodowy i widział barwy polskie.

Roman Fajans.

Kaplica Cyda w katedrze w Burgos.
Wide-World Photos, Londyn.



Gen. Fr. Franco, zwycięski wódz narodowej Hiszpanji.



Przejazd francuskich gości przez ulice Londynu na przyjęcie u Lorda Mayora.
The Central Press Photos, Londyn.

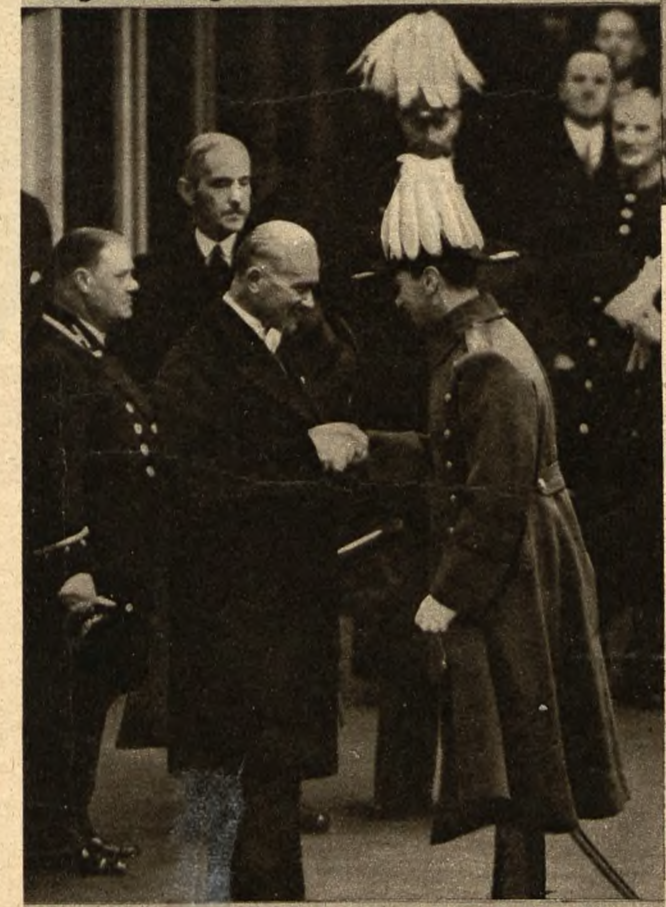


Statek „Cote d'Azur", wiozący prezydenta Lebrun wraz z małżonką i otoczeniem z Calais do brzegów Anglji, przepływa Kanał, eskortowany w powietrzu przez samoloty francuskie i angielskie.
Photo Meurisse — Paryż.

Rozgrywające się na terenie europejskim wydarzenia spowodowały, że wizyta Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej p. Alberta Lebruna wraz z małżonką w Londynie, która pierwotnie miała być tylko odpowiedzią na przeszłoroczny pobyt angielskiej pary królewskiej w Paryżu, nabrała niezwykle doniosłego znaczenia politycznego. W przemówieniach, wygłoszonych przez obu najwyższych przedstawicieli Francji i Anglji, zawarte było wyjątkowo szczere i serdeczne stwierdzenie przyjaźni obu państw, które łącząc się w wspólnem pragnieniu zachowania pokoju, solidaryzują się również całkowicie w dążeniu do silnej i zdecydowanej obrony sprawiedliwości i poszanowania układów międzynarodowych. Wspaniałość i barwność londyńskich uroczystości są dowodem, jak Wielkiej Brytanji w obecnej chwili zależało na podkreśleniu znaczenia wizyty prezydenta Lebruna u króla Jerzego VI.



Król Jerzy VI w poszóstnej wspaniałej karecie jedzie z prezydentem Lebrun i jego małżonką z dworca Viktoria w Londynie do pałacu królewskiego Buckingham. Keystone — Paryż.



Powitanie prezydenta Lebrun przez króla Jerzego VI na dworcu Viktoria w Londynie.
Central Press Photos, Londyn.

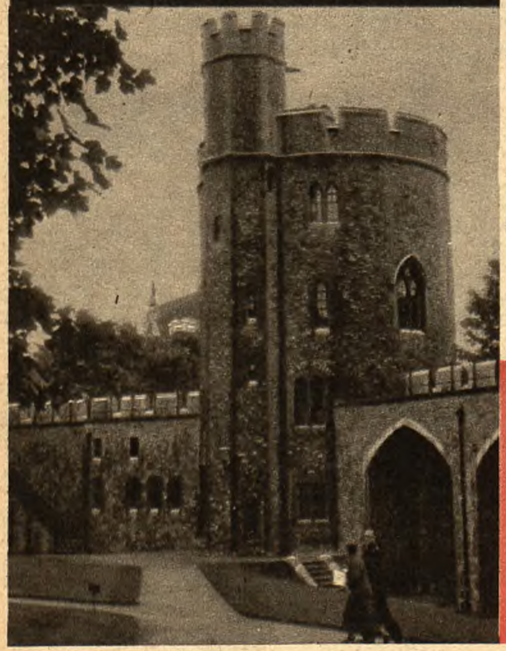
Wzrok skierowany NA LONDYN



Most Tower nad Tamizą. Keystone — Londyn.



Sędziowie w tradycyjnych perukach. Sport & General, Londyn.





U góry: Trębacz królewskiej gwardji przybocznej. The New York Times, Berlin.

Na lewo: Baszta i mury twierdzy Tower. Fot. J. Szwedo, Kraków.



Rzymsko-katolicka katedra westminsterska w stylu bizantyńskim. Wide-World Photos, Londyn.



Lord Mayor (naczelny burmistrz) Londynu podczas swego uroczystego wjazdu do City (śródmieścia). Ag. Trampus — Paryż.

Niedawno czołowy publicysta paryskiego tygodnika „L'Illustration" zastanawiał się nad tem, kto w politycznym koncercie europejskim obejmie „pierwsze skrzypce", gdy Wielka Brytanja wypuści je z rąk. Charakterystyczną rzeczą jest, że francuski dziennikarz nie wciągał w zakres swoich dociekań możliwości, iż spadkobiercą Anglji będzie jego ojczyzna, lecz jedyną ewentualność widział w przypuszczeniu, że ta dominująca rola przypadnie Niemcom. Z tego punktu widzenia rozważał wszystkie dodatnie i ujĕmne strony hegemonji niemieckiej, dochodząc do ostatecznego wyniku — który dzisiaj jeszcze słuszniejszym się wydaje, niż w chwili ukazania się owego artykułu — że ostateczne saldo byłoby ujemne. Było to pisane w chwili, kiedy istotnie zdawało się, że Anglja wycofa się z europejskich spraw kontynentalnych, dbając tylko o swoje, ściśle określone interesy wyspiarskie i imperjalistyczne. Ale oto jesteśmy właśnie teraz świadkami stanowczego zerwania Wielkiej Brytanji z niedawną obojętnością. Wizyta prezydenta Republiki francuskiej w Londynie, zapowiedziana zdawna wprawdzie, ale pojęta pierwotnie jako kurtuazyjna jedynie, nabiera wielkiego politycznego znaczenia. Nie będzie pozbawiona jego również londyńska konferencja naszego ministra p. Becka z angielskimi kierownikami polityki zagranicznej. A ponad tymi sporadycznymi faktami góruje ten jeden, ogólny, o doniosłości jeszcze większej: Wielka Brytanja ujęła znowu „pierwsze skrzypce" w politycznym koncercie. Wzrok trzeba teraz skierować na Londyn...



Poranna przejażdżka w Hyde-Parku, będącym „płucami" Londynu. Sport & General, Londyn.



Wspaniały gmach parlamentu angielskiego nad Tamizą. Sport & General, Londyn.

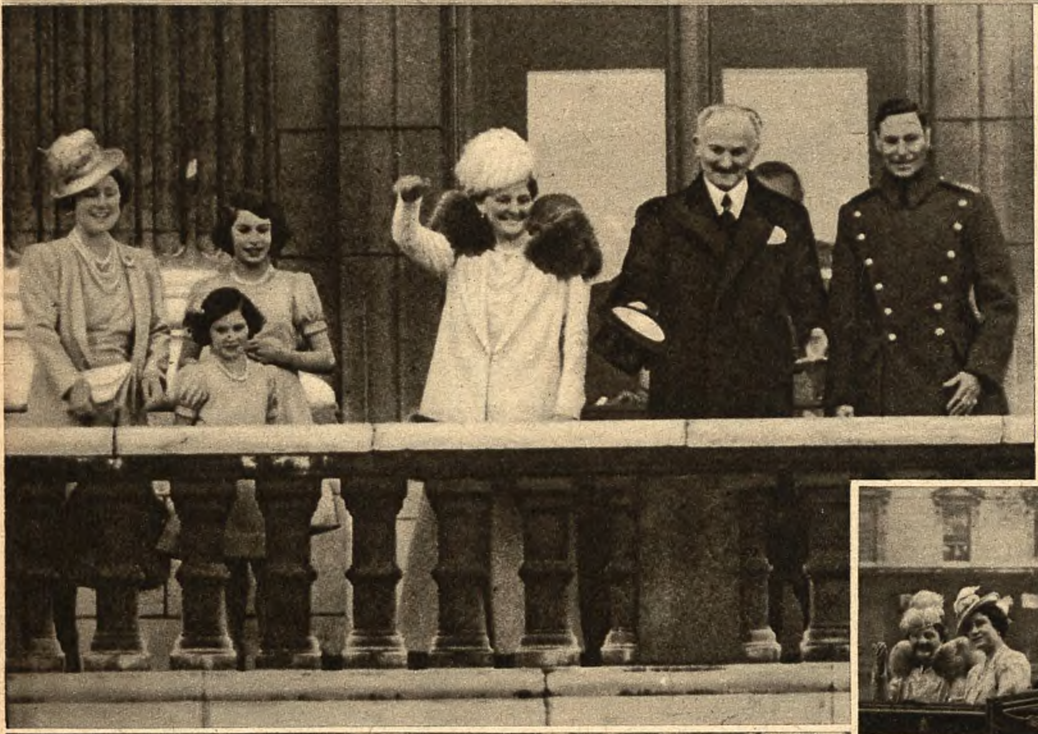


Pałac Buckingham, rezydencja królewska, z pomnikiem królowej Wiktorji.



Front wspaniałego (anglikańskiego) Opactwa westminsterskiego z pomnikiem Ryszarda „Lwie Serce". Pressbureau Mundi — Amsterdam.

WIZYTA LONDYŃSKA



Na balkonie pałacu Buckingham. Prez. Lebrun z małżonką, w towarzystwie króla Jerzego VI, królowej Elżbiety i obu księżniczek, dziękuje za owację, urządzoną mu przez ludność Londynu. Wide-World Photos, Londyn.



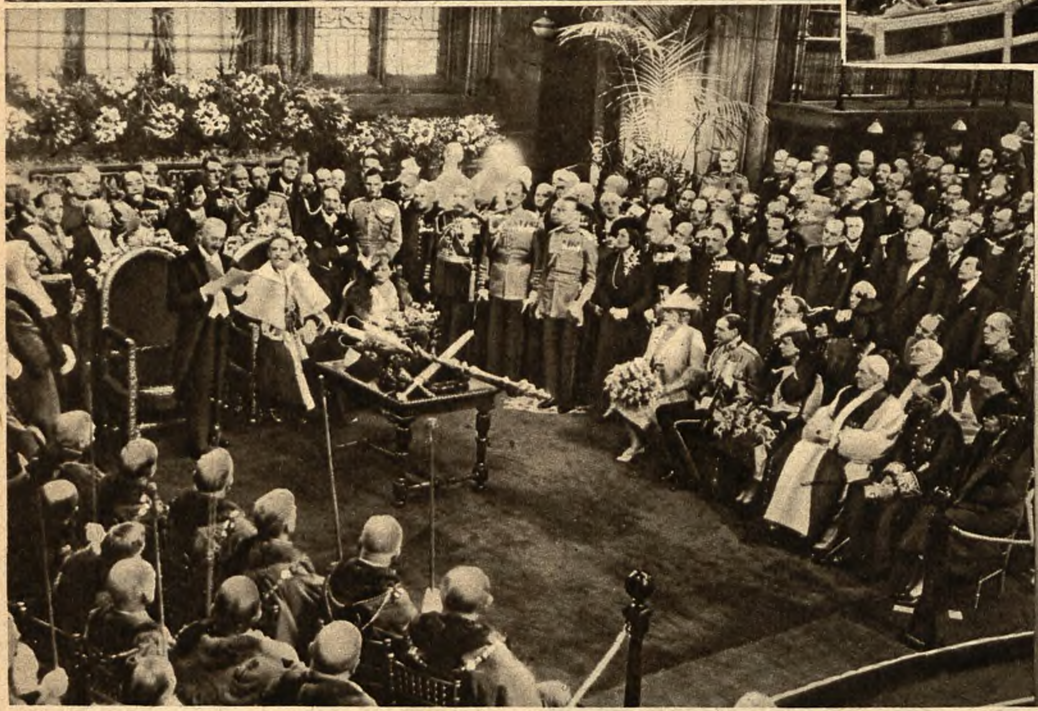
Powyżej: Królowa Elżbieta, mając po prawej stronie panią Lebrun, jedzie z dworca kolejowego do pałacu Buckingham. Wide-World Photos.



Na lewo: Prezydent Lebrun wraz z małżonką jadą do Ratusza na przyjęcie, wydane przez Lorda Mayora. Sport & General, Londyn.



Powyżej: Jadący przez ulice Londynu z królem Jerzym VI. prezydent Lebrun dziękuje ludności za serdeczne powitanie. Sport & General, Londyn.

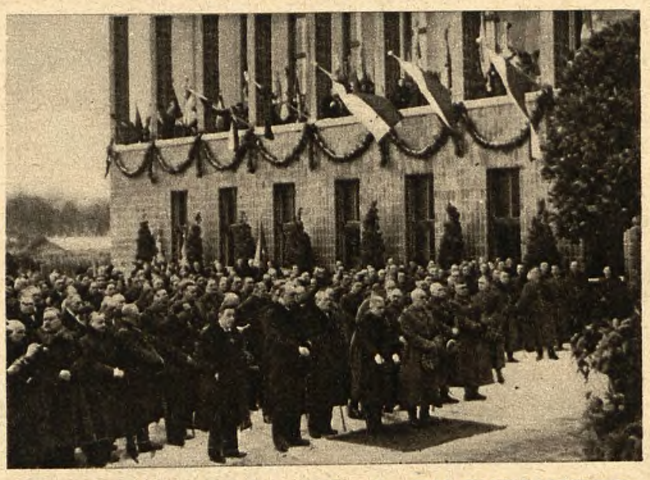


Na lewo: Podczas uroczystego zebrania w Ratuszu, urządzonego przez Lorda Mayora na cześć gościa francuskiego, prezydent Lebrun wygłasza przemówienie, wielbiące Londyn jako ostoję parlamentaryzmu i kultury.

W POLSCE



KARDYNAŁ VILLENEUVE W POZNANIU. Prymas Kanady, kard. Villeneuve był w Poznaniu gościem Prymasa Polski kard. Hlonda. Na zdjęciu od lewej: J. E. ks. biskup Dymek, woj. Maruszewski, J. Em. kard. Villeneuve, J. Em. kard. Hlond i gen. Knoll-Kownacki.



DOM ŻOŁNIERZA IM J. PIŁSUDSKIEGO W POZNANIU. Trwałym pomnikiem kultu Wielkopolski dla Wielkiego Marszałka będzie poświęcony w tych dniach Dom Żołnierza Jego imienia w Poznaniu. Na zdjęciu uczestnicy Mszy św., odprawionej przez J. E. ks. biskupa Dymka. — W pierwszym rzędzie gen. Berbecki, min. Ulrych, woj. Maruszewski, wicemin. Morawski, gen. Osiński, gen. Knoll, gen. Taczak i inni.



ALARM GAZOWY W WARSZAWIE. Bomby zapalające na Okęciu, gaszone przez straż ogniową w maskach gazowych podczas trzydniowego alarmu gazowego w stolicy.



AKADEMIZACJA INSTYTUTU W. F. W WARSZAWIE. W tych dniach nastąpiło wręczenie dyrektorowi Akademji W. F. płk. Nadolskiemu przez gen bryg. Sawickiego statutu akademickiego, zatwierdzonego przez Min. W. R. i O. P. i Min. Spraw Wojskowych. Na zdjęciu ogólny widok gmachu akademji W. F.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



W cieniu Karpat.
Wszystkie zdjęcia Max Löhrich — Lipsk.

Na Rusi Podkarpackiej

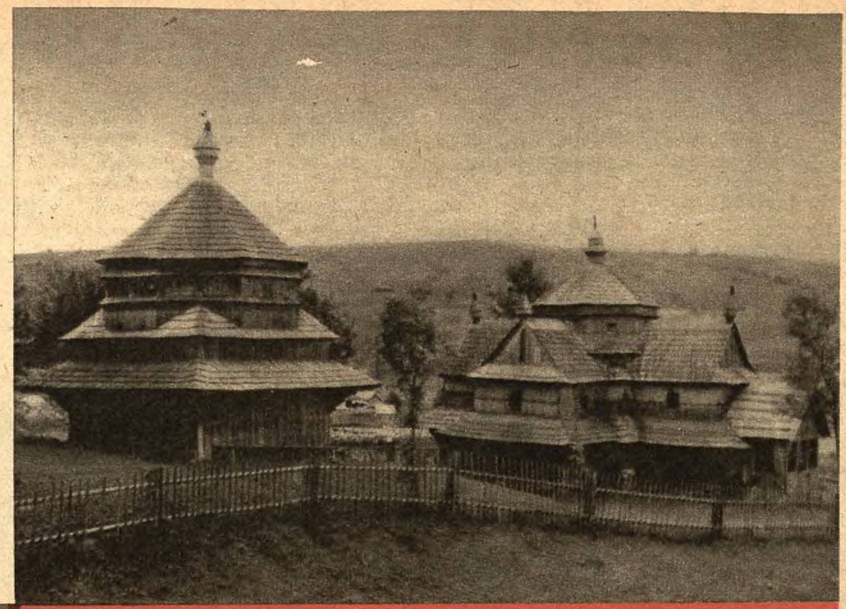
Wobecnej chwili, kiedy osławiona zasada Bismarcka „Siła idzie przed prawem“ w najdrastyczniejszej formie powraca, zasłaniając widnokrąg polityczny groźnemi chmurami, wyjątkową pociechą staje się jeden fakt, który usuwa dotychczasowe bezprawie, rzucając na tę mgławicę promień słońca. Bezprawiem bowiem było przyłączenie Rusi Podkarpackiej do powstałego w wyniku obrad przy zielonym stole państwa czechosłowackiego. Nie uciekano się przytem nawet do sztucznych argumentów prawnych lub gospodarczych, ale oparto się z brutalną szczerością o pobudki czysto polityczne. Odrywając ten kraj od organicznego jego związku z królestwem węgierskiem, nie kierowano się myślą wzmocnienia potencjału gospodarczego nowej republiki, zdając sobie sprawę z tego, że kraj to ubogi, pozbawiony większych warsztatów przemysłowych, żyjący w warunkach gospodarczo i kulturalnie dość prymitywnych, wymagający zatem od nowych władców na długie lata dużych wkładów. Innym, czysto politycznym celom, miała służyć wcielona do terytorjum czechosłowackiego Ruś Podkarpacka. Miała naprzód osłabić i upokorzyć Węgry, których najzaciętszym wrogiem byli Czesi. Tym triumfatorom zaś miała — choćby nawet kosztem karykaturalnego niemal wydłużenia terytorjum nowego państwa — służyć za pomost, zbliżający ich do Rosji. Zwalczając Rosję sowiecką autorzy traktatu w Trianon łudzili się nadzieją, że rządy bolszewickie w Rosji potrwają niedługo i że zmartwychwstanie wkrótce dawna carska Rosja, protektorka czeskiego panslawizmu. Oparci o te nadzieje nowi panowie Rusi Podkarpackiej nie dbali przez ubiegłe 20 lat o istotne interesy tego kraju. Pozostawili go w dawniejszem gospodarczem i kulturalnem zaniedbaniu. Węgry praw do tej ziemi nigdy się nie wyrzekły, tem bardziej, że odzyskanie jej złączone było z realizacją historycznego postulatu, opartego o długowiekową przeszłość: uzyskania wspólnej granicy z Polską, z którą dawniej i dzisiaj naród madziarski łączyły i łączą zarówno serdeczne uczucia, jak i realne interesy. Dopiero w tych dniach, gdy Czechy i Morawy zagarnięte zostały przez Trzecią Rzeszę, a Słowacja zadowoliła się pozorami niezależności, dopiero teraz nadeszła chwila, kiedy Ruś Podkarpacka mogła wrócić do Węgier, łącząc wspólną granicą dwa bratnie narody i państwa. Odzyskawszy tę ziemię Węgry z całą powagą przystępują do jej odrodzenia. Przeszedł bowiem naród węgierski w latach powojennych przez twardą szkołę Nie tracąc nigdy świadomości swych wysokich walorów politycznych i kulturalnych Węgrzy zdają sobie równocześnie sprawę z tego, że i w ich dawniejszej, przedwojennej polityce były błędy i zaniedbania i rozumieją, że w dzisiejszych czasach trzeba dawniejsze metody poddać rewizji. Rząd węgierski odrazu przystąpił do opracowania szczegółów organizacyjnej pracy na Rusi Podkarpackiej, uwzględniającej warunki bytu i słuszne postulaty tamtejszej ludności w tym duchu, ażeby ona, obdarzona większym dobrobytem i postępem kulturalnym przywiązała się szczerze do państwa, do którego dzisiaj, jak przez dawniejsze wieki, znowu należy. A kraj to nie pozbawiony możliwości pomyślnego rozwoju. Już dzisiaj Ruś Podkarpacka zaciekawi zwiedzającego ją wieloma charakterystycznemi rysami, które z dawnych tradycyj ludowych do dziś dnia się zachowały. Wolno mieć nadzieję, że pod wznowionemi rządami węgierskiemi kraj ten, nie tracąc swych historycznych znamion, w daleko szerszej mierze, niż pod panowaniem czeskim rozwijać się będzie w duchu nowoczesnej kultury. Wolno mieć nadzieję, że wydarzenia z marca 1939 r. pozostaną w historji, jako początek nowej, pomyślniejszej ery tego kraju, któremu geograficzne jego położenie przeznaczyło doniosłe zadanie łącznika pomiędzy narodem węgierskim a polskim.



W kole: Miasteczko na Rusi Podkarpackiej.

Zamożny młody wieśniak ze wsi Rahowa.





Powyżej: Drewniana cerkiew prawosławna.



Powyżej: Wieśniaczki, udające się w niedzielę do cerkwi.

Poniżej: Wieś w pobliżu górnego brzegu Cisy.



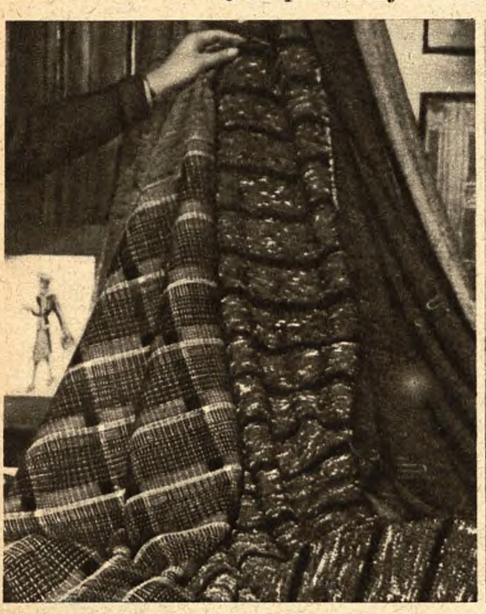
Poniżej: Cmentarz poległych podczas wojny światowej.



WIOSENNE MATERJAŁY

Wiosna jest sezonem materjałów wełnianych, których nowe gatunki o tej właśnie porze pojawiają się na giełdzie mody, aby usunąć w cień wszystko co noszone było w poprzednich sezonach i dać zapanować nowościom na płaszcze i kostjumy. Rynek francuski i angielski przodują w lansowaniu prawdziwych wełn, w odróżnieniu od Niemiec, gdzie już od kilku lat stosuje się wszelkie możliwe „Ersatze", pięknie zresztą na oko wyglądające, ale nietrwałe i łatwo ulegające zniszczeniu.

Polski przemysł włókienniczy podąża za wzorami zachodnimi, a obok niego ukazują się nieśmiało ludowe samodziały i wełny tkane na domowych warsztatach, przez pojawiające się tu i ówdzie adeptki sztuki tkackiej. O samodziałach lnianych pisaliśmy obszerniej w ubiegłym roku, zamieszczając



Modne szkockie kraty i wełny tweedowe z wystawy samodziałów wełnianych, urządzonej w Katowicach, Cieszynie i Trzyńcu.



Janina Górniakówna z Zaolzia, która po gruntownych studjach zagranicą, poświęciła się wytwórczości samodziałów wełnianych.



Wiosenny kostjum z materjału „pieds de poule", skompletowany z płaszczykiem beige. Brązowy fantastyczny beret filcowy.



Samodziały wełniane są lekkie i niemnące się a układają się i leżą świetnie na figurze.



Fragment wystawy samodziałów wełnianych p. Górniakówny w sali Kasyna Hutniczego w Trzyńcu.

odpowiednie ilustracje. Dziś chcemy poświęcić parę słów samodziałom wełnianym, bardzo poszukiwanym przez znawczynie, a trudnym do odszukania na rynku handlowym. Trudnym, gdyż produkowane są narazie na bardzo małą skalę i szeroki ogół nie dowiaduje się wogóle o ich istnieniu.

Mieliśmy sposobność oglądania pięknych samodziałów wełnianych na paru intymnych wystawach urządzonych na Górnym Śląsku i na Śląsku Cieszyńskim. Były to wyroby p. Janiny Górniakówny z Sibicy na Zaolziu. Miło było nam stwierdzić, że wśród innych odkryć w posagu ziemi zaolziańskiej, znalazło się także i coś z zakresu wytwórczości konfekcyjnej. A z tem większem uznaniem fakt ten trzeba podkreślić, gdyż wyroby p. Górniakówny są przepiękne, solidne, tkane w desenie i kolory dobierane ze znawstwem i poczuciem prawdziwie artystycznem. Ta młodziutka osóbka imponuje nam samodzielnością poczynań w swej ulubionej dziedzinie. Po ukończeniu szkoły tkackiej we Wiedniu współpracowała już z takimi potentatami i dyktatorami mody, jak słynna firma Rodier w Paryżu. W chwili jednak powrotu Zaolzia do Macierzy powróciła i p. Górniakówna do kraju i przystąpiła do wykorzystania swych zdolności.

Z wytworów jej pracowni szczególną uwagę zwracają „kupony" zestawiane z materjału gładkiego, do którego dorabiane są desenie na tamtem zasadniczem tle. Można z tego mieć sukienkę deseniową i gładki płaszczyk lub odwrotnie, jak niemniej komplety kostjumowe. O jakości tej wełny świadczy jej niezwykła lekkość i fakt, że silnie nawet gnieciona nie ulega pomięciu.

Oby takich pracowni powstawało jak najwięcej!

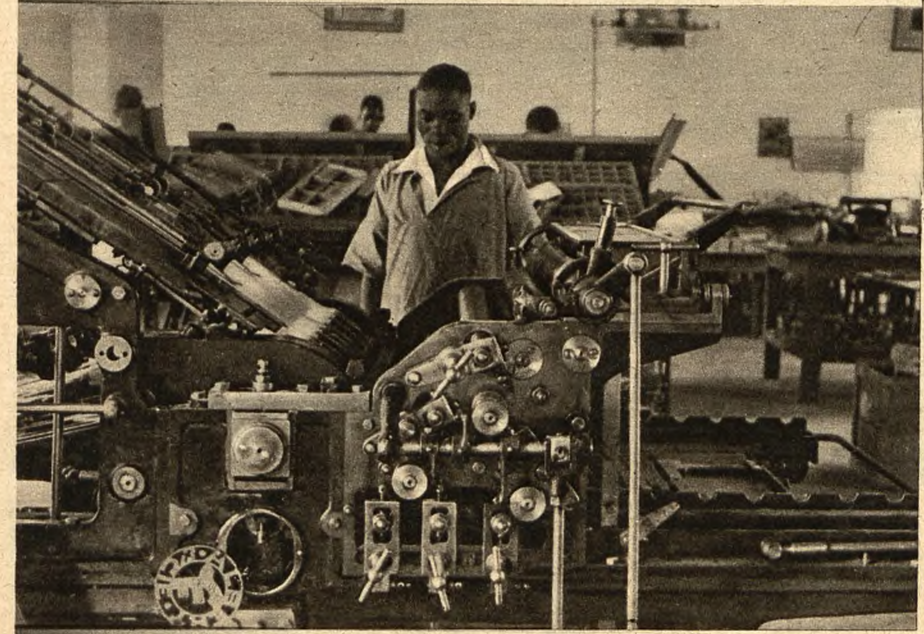
Zet.

TO CO CIEKAWE



TAM, GDZIE SZALAŁA WOJNA. Grzbietem Karpat, na obecnej granicy polsko-węgierskiej, biegły w czasie wojny światowej **linje okopów** rosyjskich i austrjackich i toczyły się krwawe walki a śmierć zbierała żniwo. Na zdjęciu ślady dawnych okopów i krzyż nad **mogiłą poległych** w Karpatach w powiecie skolskim.

Ag. Fot. „Światowid".



CZARNY DRUKARZ. OO. Salezjanie rozwijają żywą działalność misyjną w Afryce. Na zdjęciu murzyn przy maszynie drukarskiej w szkole OO. Salezjanów w Kafubu w Afryce Południowej.

Fot. K. Nowak.

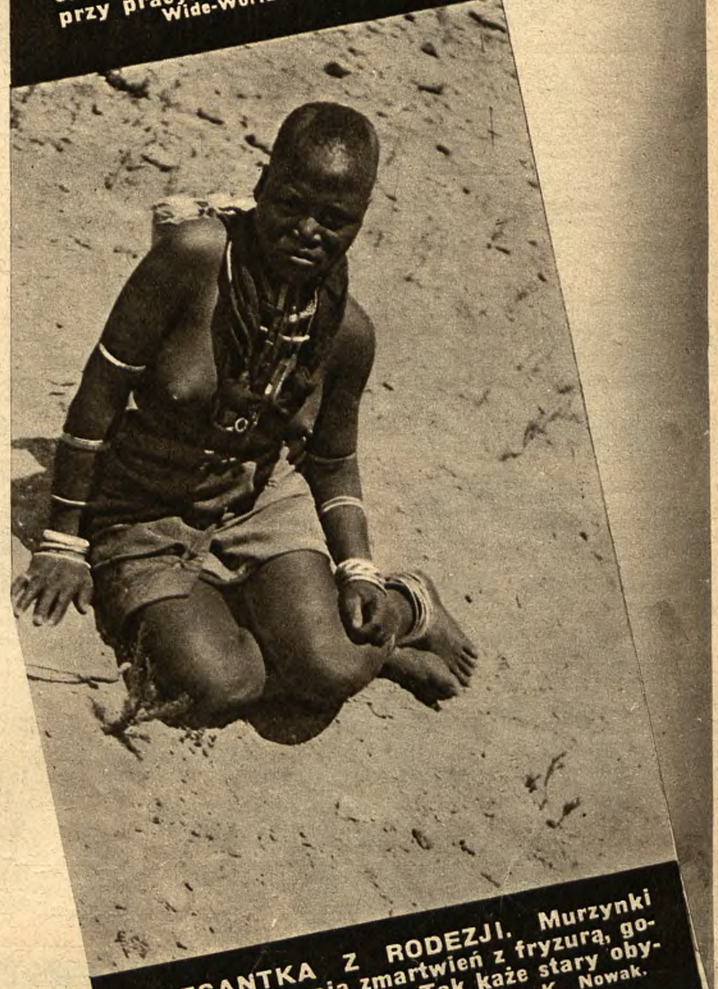


Poniżej: **LUDZIE OLBRZYMY.** Do najwyższych ludzi na świecie należą Patagończycy, zamieszkujący krańce południowej Ameryki. Rysunek nasz przedstawia Patagończyków, polujących z lassem na lamy i pumy.



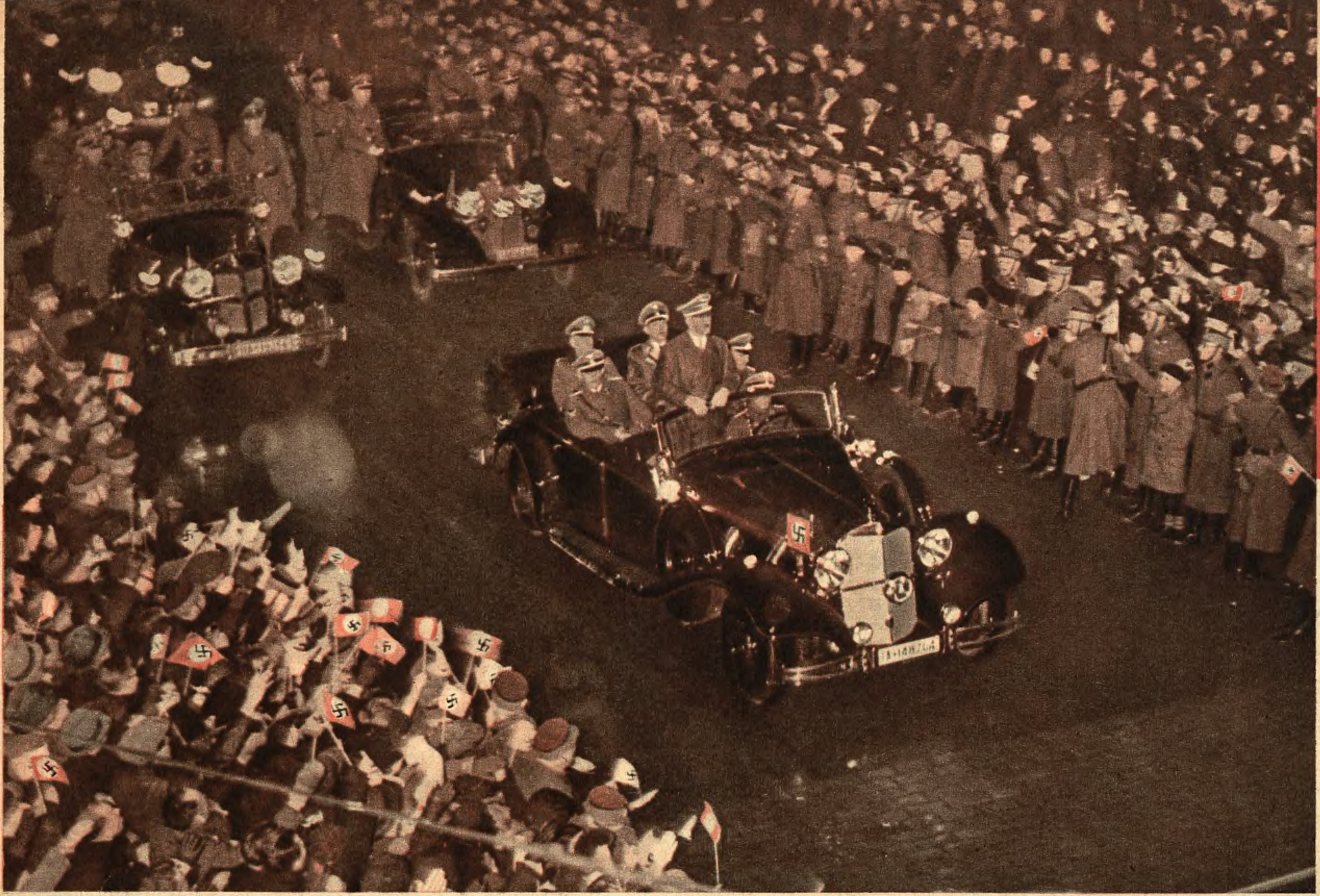
U NAJNIESZCZĘŚLIWSZYCH. Chlubą Anglji jest Narodowy Instytut dla ociemniałych. W tych dniach tę humanitarną instytucję zwiedziła angielska para królewska, którą widzimy na zdjęciu, obserwującą ślepą masażystkę przy pracy.

Wide-World Photos, Londyn.



ELEGANTKA Z RODEZJI. Murzynki z Rodezji nie mają zmartwień z fryzurą, golą sobie bowiem głowy. Tak każe stary obyczaj ich plemienia.

Fot. K. Nowak.



POWRÓT KANCLERZA HITLERA DO BERLINA

Wśród entuzjastycznych okrzyków ludności berlińskiej kanclerz Hitler przyjechał z dworca kolejowego do nowego gmachu Kancelarji Rzeszy po dokonanej okupacji Czech, która, powiększając terytorjum Rzeszy, ściągnęła jednak na nią groźne chmury, stanowiąc zarazem niebezpieczeństwo dla powszechnego pokoju.

Scherl — Berlin.

KŁAJPEDA ZAJĘTA PRZEZ NIEMCÓW



Podając tutaj ogólny widok portowej dzielnicy Kłajpedy, wcielonej obecnie do Rzeszy Niemieckiej, przypominamy naszym Czytelnikom, że całą serję widoków z tego miasta zamieściliśmy p. t. „Kłajpedzkie osobliwości“ na str. 8 i 9-ej numeru 12 naszego pisma z datą 18 marca b. r.

Scherl — Berlin.

DALADIER MĘŻEM OPATRZNOŚCIOWYM FRANCJI



W obecnej, tak poważnej chwili ogromna większość społeczeństwa francuskiego grupuje się około premjera Daladier, darząc go wyjątkowem zaufaniem. Wyrazem tego było głosowanie w Senacie, który po przemówieniu premjera (na zdjęciu) w dniu 19 marca br. niebywałą większością 286 głosów przeciwko 17 uchwalił ustawę o pełnomocnictwach; daje ona szefowi rządu niemal dyktatorską władzę.
Photo NYT — Paryż.

POD ZNAKIEM FRYDERYKA W.



Symbolem nawrotu obecnej polityki Trzeciej Rzeszy do metod Fryderyka Wielkiego, było wprowadzenie do uroczystości berlińskich z okazji „Dnia siły zbrojnej“ oddziałów wojskowych, przybranych w historyczne mundury z czasów Fryderyka W.
Max Schirner — Berlin.

FILM

sztukowi

Nr. 14/764 ROK XVI
1 KWIETNIA 1939 R.



Z REWJI NAJMŁODSZYCH GWIAZD EKRANU

★

Kathryn Kane

„Dziś wieczór u Ritza"





Annabella, jedna z najbardziej lubianych i popularnych artystek filmowych, ukazała się ostatnio w nowym filmie p. t. „Dziś wieczór u Ritza". Scenarjusz jest nader interesujący i pełen nieoczekiwanych sytuacyj. Powyżej i na prawo dwie sceny z tego obrazu.

Fot. „20th CENTURY FOX".

„NIEBIESKI LIS"

Nowa kreacja Zarah Leander.

Zarah Leander zabłysnęła na ekranie dzięki kreacjom w filmach „La Habanera" i „Paramatta", które pozwoliły jej w krótkim czasie zdobyć wielką sławę i czołowe stanowisko wśród najwybitniejszych aktorek filmowych. Interpretacja powierzonych jej ról w odtwarzaniu przeróżnych pieśni, czy to sentymentalnych, czy też mniej lub więcej swawolnych, swym głębokim, lecz czułym i tkliwym altem nie ma równej sobie. Obecnie mamy możność podziwiania jej nowego filmu p. t. „Niebieski lis", gdzie śpiewa pieśni węgierskie z temperamentem, godnym urodzonej Węgierki.

Scenarjusz filmu, osnuty na tle życia niezbyt dobranego małżeństwa — naukowca z młodą, rwącą się do życia kobietą — ma wszelkie cechy oryginalności. Reżyserował Wiktor Turżański. Mottem filmu jest zagadnienie, jak pojmuje miłość mężczyzna i czego od życia wymaga kobieta; akcja zaś rozgrywa się w pracowni uczonego na tle plenerów i pięknych, gustownych wnętrz w Budapeszcie.

Oprócz wielkiego tempa i rozmachu, film ten posiada piękną oprawę muzyczną. Czardasz, śpiewany przez Zarah Leander nabiera specjalnej barwy i wdzięku. Poza tem pikantna ta komedja przeplatana jest przepiękną muzyką węgierską i śpiewem.

Współpartnerami Zarah Leander w „Niebieskim lisie" są: Willy Birgel i Paul Hörbiger.

Z PRACOWNI MISTRZA WODZINOWSKIEGO



Powyżej reprodukujemy ciekawie ujęty portret wicewojewody krakowskiego, dra Piotra Małaszyńskiego, przeniesionego ostatnio, jak wiadomo, na równorzędne stanowisko do Lwowa — pendzla Wincentego Wodzinowskiego, który opatrzył obraz ten specjalną dedykacją dla zasłużonego wielce na niwie społecznej b. wicewojewody krakowskiego.



Zarah Leander w filmie p. t. „Niebieski lis".

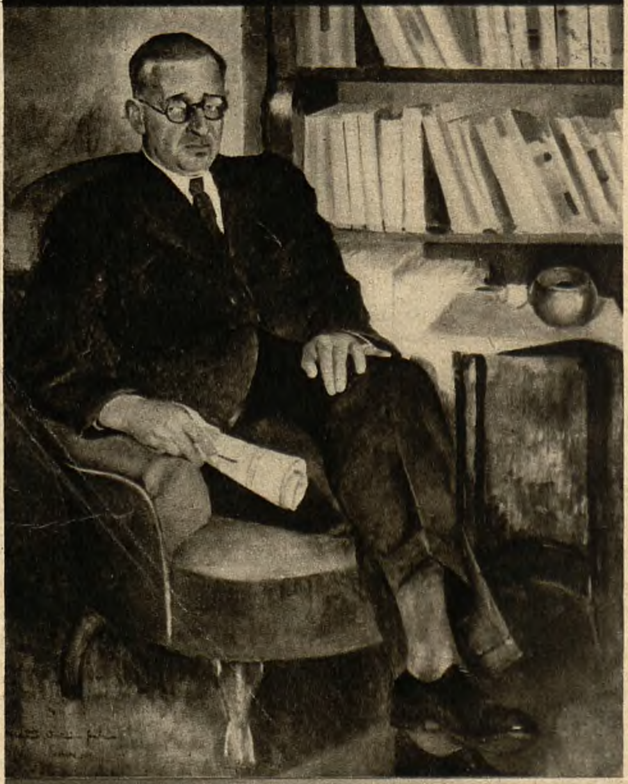
Fot. „Warsz. KINEMATOGRAFICZNA S. A."



Z SALONÓW WARSZAWSKICH

W Salonie Garlińskiego w Warszawie otwarto niedawno wystawę M. W. Zawady pod nazwą „Karpaty i Tatry", z której jeden obraz reprodukujemy na lewo. Fachowa krytyka warszawska przyjęła prace p. Zawady życzliwie, podkreślając jego rozmiłowanie w pięknie ojczystej przyrody.

PORTRET AUTORA „GAŁĄZKI ROZMARYNU"



Mieczysław Orawski-Serwin wykonał ostatnio portret znakomitego feljetonisty Zygmunta Nowakowskiego. Reprodukcję tego portretu powyżej zamieszczamy.

Ag. Fot. „Światowid".

BETTY STOCKFELD — NOWA SŁAWA EKRANÓW EUROPY



Na lewo: Promienne spojrzenie Betty Stockfeld.

Poniżej: Betty Stockfeld—zamyślona.



Kiedy na polskich ekranach ukazał się oryginalny film Jacques Devala „Klub Kobiet", zwrócono powszechnie uwagę na wdzięk i talent Betty Stockfeld, odtwórczyni roli Szwedki Grety, wpadającej w zastawione na nią sidła. Urocza ta artystka między innymi grała także interesujące role w „Markizie Yorisaka", w „Beloved Vagabond" z Chevalierem oraz w filmie „Z tobą na koniec świata" (Le Voyage Imprévu), jeden z nielicznych „dubbingów" polskich. Warto zaznaczyć, że kiedy Jan Kiepura debjutował na ekranie w filmie „Neapol, śpiewające miasto", pierwszemi jego partnerkami były Brigida Helm (w wersji niemieckiej) i Betty Stockfeld (w wersji angielskiej), dla której obraz ten także był debjutem. Od tego czasu minęło 8 lat. Betty Stockfeld jest dzisiaj cenioną aktorką zarówno w ateliers francuskich, jak i angielskich.

Trudno jest umówić się z nią, niemal ciągle jest bowiem w podróży, dzieląc czas pomiędzy Paryżem a Londynem, oraz rodzinnym majątkiem w hrabstwie Surrey. Jeszcze w listopadzie napisała mi stamtąd, że wkrótce przybędzie do Paryża i że będziemy mogli się zobaczyć. Kiedy przyjechała, ja byłem w Polsce. Po moim powrocie do Paryża — Betty była na plenerach. I wreszcie spotkaliśmy się, po kilku miesiącach tej przymusowej gry w ciuciubabkę.

— Wie pan — przemówiła Betty Stockfeld, — zachowałam niezatarte wspomnienie o swoim pierwszym filmie, w którym partnerowałam Kiepurze. On z pewnością nie pamięta tego tak dobrze, bo przecież ja nie byłam wtedy niczem jeszcze, a Kiepura był już światowym śpiewakiem. Byłam wtedy pełna zachwytu dla niezwykłej sumienności tego człowieka, no i dla jego fenomenalnej zdolności do języków. Po każdej scenie, nagranej po niemiecku, uczyłam go tekstu angielskiego. Pojmował natychmiast. Był naprawdę nadzwyczajny!

— Pani uznanie dla Jana Kiepury z pewnością ucieszy polskich czytelników. Niech mi Pani łaskawie powie jeszcze coś o sobie.

— O sobie? Grałam niedawno w filmach angielskich „Dishonour Gright" z Tomem Walls i „I see ice" z tamtejszym Fernandelem — Georgem Formby. We Francji grałam teraz niemal równocześnie w dwóch obrazach: z komikiem Noël-Noël w „Plancher des Vaches" i z całym zespołem w filmie skeczowym „Derrière la Façade". A teraz muszę panu powiedzieć, że jestem bardzo szczęśliwa, bo podpisałam kontrakt na ciekawą rolę w filmie Sachy Guitry. Można się z niego śmiać, można wykpiwać jego przygody matrymonjalne, ale trzeba przyznać, że jest to jeden z największych aktorów Francji, a może i świata.

— Jest Pani stałą bywalczynią angielskich ateliers. Niech mi Pani objaśni, czem tłumaczy się fakt, że Anglja produkuje tak słabe filmy, mając naogół świetne warunki?

— Jestem Angielką, ale przyznaję, że wolę pracować we Francji. Tutaj nastrój przy pracy jest lekki, niewymuszony, swobodny. Jeśli często narzeka się na brak organizacji w filmie francuskim, to z drugiej strony można śmiało powiedzieć, że film angielski cierpi na... nadmiar organizacji. A przecież w filmie potrzebna jest pewna doza improwizacji. Jeśli we Francji zachodzi konieczność zmiany jakiejś sceny w drehbuchu, czyni się to w ciągu godziny; w Anglji traci się na to cały dzień. Systematyczność angielska jest dla filmu zabójcza! Na długie miesiące przed rozpoczęciem zdjęć rysownik projektuje już suknie. Ale w tem jest niekiedy brak konsekwencji, bo zdarzyło się kiedyś, że suknie dla mnie projektował rysownik, który... wcale mnie nie znał! Atmosfera angielska naogół nie sprzyja pracy filmowej. Weźmy taki film, jak „Beloved Vagabond". Producentem był Włoch, reżyserem Niemiec, a głównym wykonawcą — Francuz! Ale nad filmem zaciążyła angielska powolność; realizacja ciągnęła się całemi miesiącami, a rezultat był wybitnie słaby. Anglicy są fenomenalnymi kupcami, ale artyzm leży przedewszystkiem w charakterze francuskim...

Kiedyśmy się żegnali z sobą, Betty Stockfeld zauważyła z uśmiechem:

— Żałuję bardzo, że przyjęłam pana w tym salonie hotelowym i w skromnym kostjumiku, jaki mam na sobie, a nie we wspaniałych apartamentach i olśniewających toaletach, jak przystoi na „gwiazdę"...

— Było mi tem sympatyczniej — odparłem. — Talentu nie mierzy się, na szczęście, ilością toalet...

KAROL FORD.



Corinne Luchaire, nowa chluba aktorska filmu francuskiego.



Robert Morely, odtwórca roli Ludwika XVI. w filmie amerykańskim p. t. „Marja Antonina".



Loretta Young jako cesarzowa Eugenja i Tyrone Power w roli Lessépsa w filmie p. t. „Suez".



Annabella, jedna z czołowych gwiazd filmu francuskiego, który dziś przoduje w produkcji świata.

Na prawo: Michéle Morgan, doskonała aktorka francuska w scenie z pamiętnego filmu p. t. „Ludzie za mgłą".



Na prawo: Viviane Romance i Pierre Renoir w świetnym filmie produkcji francuskiej pt. „Krzyk ulicy".



Na prawo: Erich von Stroheim w najlepszym obrazie ubiegłego roku, w filmie J. Renoira pt. „Towarzysze broni".



Na prawo: Danielle Darrieux, która mimo swych amerykańskich sukcesów, najlepiej czuje się w francuskim filmie.



FRANCJA PRZECIWKO AMERYCE

W CZEM TKWI ZWYCIĘSTWO FILMU FRANCUSKIEGO?

Po raz pierwszy od wielu lat film amerykański poniósł dotkliwą porażkę. I to nietylko na ekranach europejskich — ale także i na własnem „podwórku" — w U. S. A.

Za najlepszy film ubiegłego roku uznali krytycy amerykańscy obraz francuski Jean Renoir'a „Towarzysze broni". Fakt nienotowany dotychczas na giełdzie filmowej w Ameryce. Dalsze miejsca w rubryce najlepszych obrazów przyznano również obrazom wyprodukowanym w Europie. Filmy te przez długie tygodnie nie schodzą z czołowych ekranów największych miast, odnosząc na każdym kroku duże sukcesy „kasowe". Wśród nich przoduje Francja.

A u nas?

Ostatnie tygodnie przyniosły nam znów nową falę filmów francuskich. Są one jeszcze jednym dokumentem wyższości nowych filmów europejskich nad amerykańskimi.

Czołowe przeboje hollywoodzkie poniosły klęskę w zestawieniu z pełnowartościowemi pozycjami francuskiemi.

Bo klęskę tę — nietylko moralną — poniosły niektóre filmy amerykańskie i na naszych ekranach. Zgubiła je w pierwszym rzędzie tematyka (historja Francji), do której bezceremonjalni Yankesi podchodzą zawsze z rozbrajającą naiwnością. Takie postaci historyczne, jak Marja Antonina, Ludwik XVI czy twórca Kanału Suezkiego Fr. Lesseps — w ujęciu realizatorów amerykańskich zaprzeczały normalnym wyobrażeniom przeciętnego Europejczyka o znanych faktach historycznych i kulturze tych czasów, w których się rozgrywały. Odbrązowianie znanych wielkości historycznych odbywa się nie pod kątem uczłowieczania pomnikowych sylwetek, lecz komponowania na kanwie ich życia sensacyjnych opowieści w formie kuchennego romansu. W rezultacie postać Ludwika XVI stała się trywjalnym koszmarem, a Marja Antonina raziła bezduszną lalkowatością. Twórca Suezu okazał się młodzikiem „kopiącym rowy", a cesarzowa Eugenja jego niedoszłą... kochanką. Odbiło się to oczywiście na całości filmów, które wyglądały groteskowo.

A tymczasem film francuski ciągle dawał nam poznawać swą niezwykłą kulturę i wysoki poziom artystyczny w szeregu pięknych, interesujących obrazów. Sacha Guitry, genjalny prestidigitator ekranu, pokazał, że można stawiać historję na głowie, bez obawy o to, że korony spadną z monarszych głów. Trzeba tylko robić to z wdziękiem, dowcipem, ironją, nad którymi musi roztaczać swe uroki kultura Francji w swej najczystszej postaci.

Jakie wartości reprezentuje sobą produkcja francuska?

Uderza w niej przedewszystkiem duża kultura literacka, która odcisnęła swe piętno na dramatycznym i psychologicznym kształcie każdego scenarjusza filmowego. Bezbłędny rysunek charakterów, interesujące powiązanie konfliktów, głęboko ludzka nuta wewnętrznego nurtu dramatu — to zasadnicze cechy dobrego filmu francuskiego. Realizatorzy francuscy umieją dobierać literaturę do filmów i umieją ją transponować na ekran.

Silne związanie produkcji francuskiej z literaturą i umiejętność eliminowania pierwiastków literackich pod kątem ich przydatności w tworzeniu formy filmowej, jest cennym fundamentem, na którym zdolny reżyser komponować może w myśl własnych koncepcyj artystyczną całość obrazu. Literatura staje się tu dla reżysera twórczą odskocznią w świat sztuki filmowej — nigdy zaś, jak to ma miejsce np. u nas („Strachy", „Granica"), nie jest wędzidłem, hamującem jego inwencję artystyczną.

W ten sposób powstają nieszablonowe elementy formalnego ujęcia tematu i interpretowania go w płaszczyźnie nastrojowości, gry tła i kondensowania atmosfery. Wszystkie te czynniki kształtują, kierują i rozwiązują bieg akcji dramatu jako jej podskórny motor, którego działanie potęguje wyrazistość psychologiczną i otacza swoistym urokiem sylwetki czołowych i drugoplanowych postaci. Powstaje doskonała harmonja pomiędzy człowiekiem i jego sprawami — a otoczeniem i tłem, na którem żyje. Bo wszystkie postaci filmu francuskiego żyją. Nie tworzy je konwenans ani umowa. Wyrzuca je albo pochłania zmienna fala życia, która istnieniem ludzkiem żongluje jak piłką.

Gdy mowa o postaciach, pora przejść do ich odtwórców. W filmach ostatnich powtarza się kilka nazwisk, nad któremi warto się nieco zatrzymać. O świetnym aktorze Jean Gabin pisaliśmy już nieraz. Obok niego zarysowała się subtelna sylwetka tragicznej Michele Morgan, artystki o przedziwnej, niepokojącej urodzie.

Młodziutka Corinne Luchaire podbiła nasze serca urokiem swej prostoty i smutnej zadumy wielkich oczu w pięknych swych kreacjach.

Typ drapieżnej urody zaprezentowała nam Viviane Romance.

Wróciły na ojczysty ekran po eskapadach amerykańskich dwie rasowe aktorki francuskie: Danielle Darrieux i Annabella. Nie powinny one wracać pod słoneczne niebo Kalifornji — choćby za cenę setek tysięcy dolarów. Któż ożywiłby wtedy dziewczęcym uśmiechem opuszczony „Hotel du Nord" i „Klub kobiet"?... W czyich oczach odbijałaby się radość ulicznego święta w dniu „14 lipca"? Z kim spacerowałby pod rękę po bulwarach o zmroku samotny Pierre, Jean, André?... Zostańcie w Paryżu!

Bo przecież i wam film francuski zawdzięcza swe ostatnie zwycięstwo.

(Zetpe).



Nastrojowa scena z francuskiego filmu Marcela Carné p. t. „Hotel du Nord".

Scena z filmu p. t. „Zbłądziłam", gdzie role główne grali pp. Morgan i Boyer.



Pochwała dnia dzisiejszego z pięknych ust Aliny Żeliskiej

Przechodzę placem Teatralnym. Jest mroczno, ponuro, mokro i zimno. I oto nagle robi mi się jasno, wesoło, miło i przyjemnie. Bo spotykam właśnie Alinę Żeliską, która wraca z teatru Narodowego na zasłużony spoczynek. Jakżeby nie uczcić tak miłego spotkania małą pogawędką w pobliskiej cukierence...

Choć już coraz później, nie chce się wyjść, bo deszczyk padu-padu, a my bardzo miło gadu-gadu. Gdy się już oplotkowało doszczętnie wszystkich dalszych i bliskich znajomych i nieznajomych, mówi mi p. Alinka, przygładziwszy niesforne złociste loki i mrugnąwszy oczkiem:

— Wie pan, że swoją drogą obecnie wychowuje się dziewczęta jednak o wiele bardziej celowo, niż za czasów np. takich „Grubych ryb". Im dłużej grałam pensjonarkę z owych czasów, tem bardziej się przekonywałam, że to były dziewczyny przy całym swoim spryciku głupie i zbytnie materjaliski. A przytem bezbronne i bezradne w wypadku niebezpieczeństwa, łatwowierne i słabe.

— Ach, więc jednak lepszych?

— Tak, lepszych i dlatego właśnie... gorszych. Teraz są gorsze czasy i dlatego właśnie... lepsze. Dziś mało która panna może sobie na to pozwolić, by być tylko „na wydaniu". Musi zawczasu przyuczać się do pracy, by zarobić na siebie, bo dla większości rodziców dorastająca panna to dziś ciężar nad siły. Panny idą po pracy, takiej lub innej. I dzięki temu staropanieństwo im nie grozi, w tym sensie przynajmniej, że będą przynajmniej materjalnie niezależne, więc o ileż w tem mniej upokorzenia, ile zapomnienia w pracy o innych troskach życia. I ta właśnie niezależność materjalna stwarza bardziej... idealistyczny pogląd na męża i małżeństwo. Już nie trzeba brać męża „łap-cap", im bogatszego, tem lepszego, a gdy się taki nie trafi, no to już byle jakiego, aby tylko był, bo inaczej grozi... śmierć głodowa, a w każdym razie duchowa — staropanieństwo, beznadziejne, szare, straszne... Teraz panna może się nie śpieszyć, wyjść za tego, kogo pokocha, bo

— Dlaczego właściwie?

— Zbyt je odgradzano od życia, więc go nie znały. Mężczyznami straszono, więc się ich bały. Gdy kończyły pensję, stawały się „pannami na wydaniu", nastawionemi na „złapanie" epuzera. Udawało się, to dobrze, a jeżeli, nie daj Boże, nie? Po paru latach stawały się „staremi pannami", bezużytecznemi nadętemi kwokami, usychającemi w bezsilnej złości zmarnowanego życia. Zresztą, „panna na wydaniu", to już dziś przeważnie okaz wykopaliskowy z dawnych, lepszych czasów...



Alina Żeliska, artystka Teatru Narodowego w Warszawie.
Fot. St. Brzozowski — Warszawa.

czemże jest małżeństwo bez miłości? Jakimś handlem sobą, jakąś transakcją, niegodną miana kobiety. Panny dziś stykają się częściej z chłopcami na boisku sportowem, nad morzem, w klubach, świetlicach, poznają życie i dlatego nie są im obce jego zasadzki. Instynkt samozachowawczy lepiej je broni przed „uwodzicielami", niż dawniej wpajany im paniczny, a nieuzasadniony strach. Już nie polują na „grube ryby", lecz idą w życie śmiało, uczciwie, krocząc o własnych siłach...

Dużo racji w słowach p. Alinki, prawda, proszę Państwa? **H. L.**

HEINZ RÜHMAN W ROLI FRYZJERA-SPADKOBIERCY

Bywalcy kinowi znają dobrze Heinza Rühmana, sympatycznego komika, prostego i bezpośredniego, takiego „swojego chłopca". HEINZ RÜHMAN gra zawsze rolę szarego człowieka, człowieka z tłumu. Nie bywa nigdy hrabią ani lordem, ani miljonerem. Widzieliśmy go jako skromnego sprzedawcę odkurzaczy w filmie „Miljon szuka spadkobiercy". W innych znów filmach jest szoferem, urzędnikiem bankowym, inkasentem. W oryginalnej grotesce p. t. „13 KRZESEŁ" zobaczymy go niebawem w roli fryzjera z prowincji. HEINZ RÜHMAN zna i rozumie publiczność. Przemawia do niej z ekranu prostym, codziennym językiem, zrozumiałym dla wszystkich. Widz zaśmiewa się z kawałów i dowcipów Rühmana bez zastanowienia, rozumie je odrazu, nie potrzebuje się wysilać na odgadnięcie zbyt subtelnej metafory czy paradoksu. Ale mimo to humor HEINZA RÜHMANA bynajmniej nie jest płytki. W każdej jego kreacji jest głęboka myśl, jest idea przewodnia i wielkie zrozumienie człowieczeństwa. Może dlatego publiczność tak kocha HEINZA RÜHMANA. O jego popularności świadczy najdosadniej fakt, który zdarzył się podczas nakręcania imponującej sceny pożaru w filmie TOBISU p. t. „13 KRZESEŁ". HEINZ RÜHMAN w pogoni za krzesłem, zawierającym skarb, wdziera się do płonącego domu. Scena została odtworzona bardzo realistycznie. Rühman z właściwym sobie przejęciem okopcony, w podartem ubraniu, wśród morza płomieni, wyskakuje z okna IV piętra. Tłumnie zebrana publiczność zareagowała w sposób nieoczekiwany. **Scenę pożaru zrozumiano dosłownie.** Rozeszła się wieść, że ulubieńcowi Berlina grozi niebezpieczeństwo. Tłum rzucił się na ratunek. Powstało zamieszanie. Zdjęcia zostały przerwane. Żadne tłumaczenia, ani perswazje policji nie odnosiły skutku. Dopiero kiedy straż ogniowa skierowała strumienie wody ku szalejącemu tłumowi, zamiast w stronę rzekomych płomieni. napór złagodniał. Zbyt gorliwi wielbiciele Rühmana rozpierzchli się w popłochu. Ale najzabawniejsze jest to, że i prasa dała się oszukać. Następnego dnia na pierwszych stronach dzienników berlińskich ukazały się wielkie artykuły o „bohaterstwie Rühmana, który rzucił się w płomienie, żeby ratować dziecko".



Heinz Rühman i Hans Moser w filmie „Tobisu" p. t. „13 krzeseł". Fot. „POLSKI TOBIS".

NAGRODY AKADEMJI FILMOWEJ ZA ROK 1938



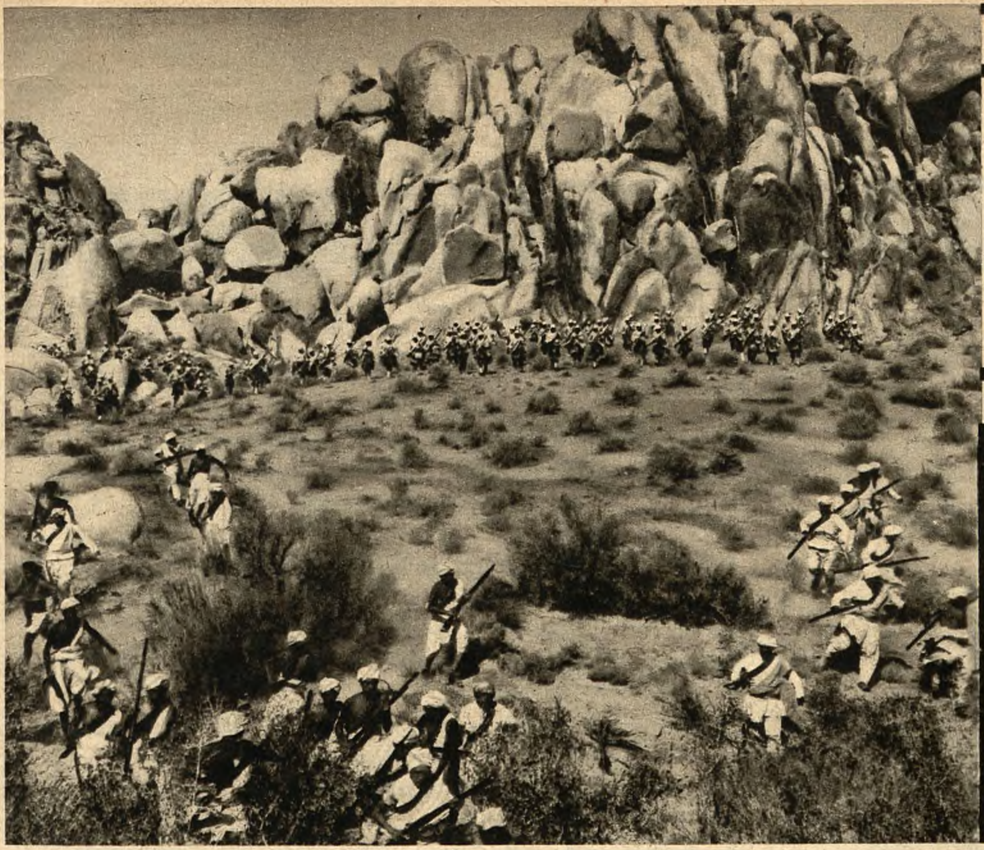
Bette Davis, laureatka konkursów filmowych i zdobywczyni największej ilości nagród za najwybitniejsze kreacje. Fot. „WARNER BROS".

Wśród wielu nagród, któremi różne artystyczne i dziennikarskie organizacje amerykańskie odznaczają filmy, ich twórców oraz aktorów najważniejszemi, a do pewnego stopnia oficjalnemi nagrodami są te, które rok rocznie przyznaje Akademja Sztuk i Nauk Filmowych w Los Angeles.

W dniu 26 lutego 1939 roku na uroczystem dorocznem zebraniu Akademji w Baltimore Bawl w Los Angeles, przyznano 10 Wielkich Nagród. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że na tych 19 nagród największą ilość z pośród innych wytwórni otrzymała wytwórnia Warner Bros. O nagrody Akademji ubiegały się wszystkie bez wyjątku amerykańskie placówki, produkujące filmy długo i krótkometrażowe. Warner Bros zdobyła ich aż 9 w postaci szczerozłotych statuetek. A oto poszczególne nagrody, przyznane tej przodującej wytwórni:

1. NAGRODA IM. IRVINGA THALBERGA. Zdobył ją kierownik produkcji wytwórni Warner Bros., asystent Jacka L. Warnera HAL B. WALLIS za najwyższy poziom produkowanych obrazów.
2. NAGRODA DLA NAJWYBITNIEJSZEJ AKTORKI. Tę nagrodę zdobyła gwiazda Warner Bros. BETTE DAVIS za grę w filmie „Jezebel". Warto przypomnieć, że Bette Davis zdobyła już raz nagrodę Akademji za kreację w „Kusicielce", a na Biennale w Wenecji uznana została oficjalnie za najlepszą filmową aktorkę świata.
3. NAJLEPSZA DRUGOPLANOWA KREACJA. Nagrodę za najlepiej zagraną rolę drugoplanową otrzymała aktorka wytwórni Warner Bros. FAY BAINTER, również za grę w filmie „Jezebel".
4. NAGRODA ZA NAJLEPSZĄ INSCENIZACJĘ. Zdobył ją CARL WEYL za znakomite dekoracje do filmu „Przygody Robin Hooda" (Warner Bros.).
5. NAGRODA ZA NAJLEPSZE WYPUSZCZENIE FILMU. Tą nagrodą odznaczono RALPHA DAWSONA za bezkonkurencyjne wypuszczenie „Przygód Robin Hooda" (Warner Bros.).
6. NAJWYBITNIEJSZA FILMOWA ILUSTRACJA MUZYCZNA. Za najwybitniejszego ilustratora muzycznego uznano PROF. ERICKA WOLFGANGA KORNGOLDA („Przygody Robin Hooda" — Warner Bros.).
7. NAJLEPSZY DODATEK. Wytwórnia WARNER BROS. Za dodatek „Deklaracja Niepodległości"".
8. SPECJALNA WIELKA NAGRODA. Tę zaszczytną nagrodę zdobył HARRY M. WARNER, prezes wytwórni Warner Bros., za niestrudzoną pionierską działalność na niwie Sztuki Filmowej.
9. NAJWYBITNIEJSZY WYNALAZEK TECHNICZNY. Tą nagrodą odznaczony został inżynier wytwórni Warner Bros., BYRON HASKIN, za skonstruowanie nowego rewelacyjnego aparatu do zdjęć filmowo-dźwiękowych.

Warner Bros., która pierwsza dała światu film dźwiękowy, pierwsza sfilmowała Szekspira („Sen Nocy Letniej"), pierwsza stworzyła wielki film społeczny („Jestem zbiegiem" z Paulem Muni) i wielki film popularyzujący naukę („Pasteur" z tymże aktorem), w dalszym ciągu kroczy na czele amerykańskiej filmowej wytwórczości.



„GUNGA DIN"



Zdjęcia przedstawiają sceny batalistyczne z wspaniałej opowieści filmowej p. t. „Gunga Din", produkcji wytwórni „R. K. O. Radio" w Ameryce. Obraz ten wywołał niezwykle wielkie zainteresowanie na całym świecie. Role główne kreują: Wiktor Mac Laglen, Douglas Fairbanks jr. i Cary Grant.
Zdjęcia „R. K. O. Radio-Films".

„BLAGIER"



Świetny aktor komedjowy, Frank Morgan, ukaże się w wesołym filmie p. t. „Blagier". Obok Morgana grają w tym obrazie: Florence Rice i John Beal. Ponad tekstem i poniżej dwie sceny z tego pięknego obrazu filmowego.
ZDJĘCIA FOT. „METRO GOLDWYN MAYER"



ZE ŚWIATA MUZYKI



W Krakowie bawił ostatnio na gościnnych występach słynny muzyczny zespół kameralny znany powszechnie pod nazwą „Tria Poźniaka" Na zdjęciu widzimy członków tego zespołu w czasie zwiedzania zamku królewskiego na Wawelu w towarzystwie wybitnego muzyka, a zarazem muzykologa krakowskiego, p. Włodzimierza Poźniaka — prezesa Stowarzyszenia Muzyków Polskich w Krakowie (na prawo). Ag. Fot. „Światowid"



„POŚCIG"

Niepowszedni to film! Akcja jego toczy się na przestrzeni 2.000 km od San Francisco do Texasu i obfituje w niezwykle atrakcyjne momenty. Walka Indjan z białymi — to odwieczny temat wielu powieści dla młodzieży, a nawet i starszych — to krwawa historja Nowego Świata pisana purpurowemi zgłoskami na amerykańskim kontynencie. Wiele bohaterskich czynów przeszło w tych zapasach bez echa, wiele momentów tej walki na śmierć i życie pozostało zakrytych przed oczyma potomnych. Ale niektóre z nich, zanotowane przez kronikarzy przetrwały aż do naszych czasów, a gdy weźmiemy pod uwagę — że walki z Indjanami toczyły się jeszcze w okresie podróży naszego znakomitego rodaka, Henryka Sienkiewicza, po ziemi Waszyngtona — nie trudno było wyłowić poszczególne fragmenty historji tyczące tych walk i przenieść je na ekran. To też wytwórnia „Paramount" nie poskąpiła kosztów, by film p. t. „Pościg" wypadł jak najwspanialej. Na zdjęciach obok załączonych widzimy dwie sceny z tego, pełnego dramatycznej akcji obrazu.

Zdjęcia Fot. „Paramount".



KUPON Nr. 14 upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z d. 1 kwietnia 1939 r.

SZOPEN W WIELKOPOLSCE





Rada Kultury przy Wojewodzie Poznańskim urządziła z inicjatywy swego przewodniczącego p. woj. Maruszewskiego niezwykły koncert. Oto w sali Napoleońskiej Urzędu Wojewódzkiego, w której przed zgórą stu laty przy współudziale namiestnika ks. Radziwiłła koncertował Fryderyk Szopen po słowie wstępnem, wygłoszonem przez znakomitego znawcę tej epoki p. St. Wasylewskiego i odczycie o Szopenie w Wielkopolsce p. W. Hulewicza, świetny szopenista p. H. Sztompka odegrał kilka utworów nieśmiertelnego genjusza muzyki polskiej. Podajemy tutaj na lewo: widok na salę podczas odczytu p. Wasylewskiego z pp. J. E. ks. biskupem Dymkiem, woj. Maruszewskim, gen. Władem, ks. Putzem i Hulewiczem w pierwszym rzędzie — na prawo: p. Sztompkę, grającego utwory Szopena.

Ag. Fot. „Światowid".

ODZNACZENIE ZASŁUŻONEJ OBYWATELKI



P. dyr. Bolesława Bieńkowska, założycielka i kierowniczka Seminarjum Gospodarczego, prowadząca również bezinteresownie kursy dokształcające żeńskie w Małopolsce i Poznańskiem odznaczona została Złotym Krzyżem Zasługi.

Fot. Kuczyński — Kraków.

Szlakiem konika szachowego

Ułożył Fit (Grudziądz).

Idąc symetrycznym szlakiem konika szachowego ułoży się fragment jednej oktawy z V-tej pieśni „Beniowskiego" J. Słowackiego, w której poeta określa znamiona, jakie powinien mieć język polski.

ko	dzi	ny,	o	smut-	łów	cza-	ko,
	to,	skar-	mo-	pręd-	co	ny	
Cho-	ja-	mi	jas-	nio-	sem	wszyst	A
a-	ki,	wa...	ga	pe-	ki,	wa;	ja-
sem		run	mięt-	gło-	a		dział
A	by	cza-	my-	nim-	wie-	ko	A
A	pio-	fy	ję-	pieśń	śli	jak	Po-
	cza-	był	po-	gięt-	pięk-	cza-	
jak	wa,	zyk	sem	sem	ste-	ki	ny

Za rozwiązanie powyższej zagadki, redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody:

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 8 kwietnia 1939 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 11.

KRZYŻÓWKA.

POZIOMO: 1) Split, 5) Banan, 9) Orawa, 10) Egida, 11) Kos, 12) Bal, 14) Żer, 15) Butla, 17) Losy, 19) Usta, 21) Artysta, 22) Aino, 24) Emma, 27) Nizan, 30) Tur, 32) Rif, 33) Oda, 34) Onega, 35) Rodan, 36) Ranek, 37) Arosa.

PIONOWO: 1) Sokal, 2) Proso, 3) Las, 4) Tabu, 5) Bell, 6) Niż, 7) Adept, 8) Narwa, 12) Atrydzi, 15) Byron, 16) Autem, 18) San, 20) Sam, 22) Autor, 23) Iduna, 25) Midas, 26) Azana, 28) Irak, 29) Afra, 31) Ren, 33) Oda.

Trafne rozwiązanie zagadki z N-ru 11 nadesłali:

Aleksandra Skoczylas, Königsberg; Marja Korytkowa, L.; Jerzyk Tyrcha, K.; Władysław Pasternak, Mielec; Stanisław Weiss, W.; „Azalia", W.; Jan Janiszewski, Łomża; Igi Gadzinowska, P.; Janusz Augustyn, Glinik Marjampolski; „Filek z Baranowicz"; Wanda S., Katarzyna Pająkowa, Targanica; Jadwiga Marcówna, L.; Henryk Niedźwiecki, Romanów; Janina Monkowa, Radom; Malina Mąkowa, Ł.; Zofja Pokutyńska, W.; Ignacy Kaufman, Tomaszów Maz.; „Mariola", Radomsko; Stan. Grabowski, Płocki; Kazimierz Olszewski, Kępno; Kazimierz Olszewski, Chodzież; Józef Ossowski, Bydgoszcz; Halina Zapiór, Sosnowiec; Fr. Woźniak, Czortków; Jan Stępień; W., Andrzej Kopeć, W.; Irena Kamińska, Żółkiew; Marja Jurczykówna, Pszów; Anna Ulicka, Lublin; pchor. Kazimierz Szemberski, Komorowo; Mieczysław Karaś, Wyszków; Włodzimierz Filipkowski, Toruń; Wanda Wiśniewska, W.; Jerzy Łopatto, L.; Edward Protasewicz, Wołomin; Konstanty Rostafiński, W.; Stanisław Żółkoś, Krosno; E. Jasinkowicz, Ostrowiec; Szymon Męcner, Katowice; Zofja Nowińska, L.; Janina Łabęcka, Katowice; Eugenjusz Dowmanowicz, L.; **Jadwiga Arndtówna, Łęczyca (zł. 20.—)**; Marja Lidke, Łęczyca, Z. Tietz, W.; Marja Strubel, W.; Marja Maniecka, Brzesko; ppor. Alfred Nowakowski, Wilno; Janina Czepowiczówna, K.; Tadeusz Cieszewski, Wilno; Marja Zimoszówna, Gdynia; Marjan Bobowski, Rycice; Juljan Darmas, Bałystok; N. Kazimierz Kozłowski, W.; Aleksy Wachowski, W.; „Efros", W.; Mira Lilpopowa, Włochy; Dr. Tadeusz Bednarski, Bitków; Roman Pachulski, L.; Felicja Kufel, Lubiewa; Leon Igliński, Bydgoszcz; Jadwiga Dołęga — Chodakowski, W.; Helena Otto, W.; Hildegarda Bednoszówna, Syrynia; Eryk Unverricht, Pawłów; Marjan Pilecki, Przemyśl; Kadet Roman Hajzik, L.; Alicja Nieslerówna, Wodzisław; Wojciech Czermiński, L.; Anna Loeglerowa, L.; Milewski Wojsław, Stalowa Wola; Irena Oppeln-Bronikowska, Ł.; Stefan Wiszniewski, Nakło; Ferdynand Zys, Ł.; Ewa Ziółkowska, Konarzewo; Hanka Jurkowska, L.; Karol Pospieszył, Ł.; Marja Wasilewska, Ł.; J. M. Stephan, Starogard; Zofja Gadlewska, L.; ppor. Artur Walla, Brześć; **Stefan Lasocki, Warszawa I. (zł. 10.—)**; Czesław Ptak, Świsłocz, Zbigniew Kasputis, Riga; Wanda Wiśniewska, Komorowo; Konrad Nikiewicz, W.; B. Klimczak, Opatów; Józefina Rudzka; Opatów częst.; Edward Kutynia, Częstochowa; Mieczysław Rydel, Ł.; Antoni Kizierowski, Kierzno; Jan Cybulski, Dęblin; Wojciech Schill, Chojnice; Zofja Tomasikowa, W.; Danuta Fischbachówna, Września; Roman Dziubiński, W.; Alojzy Zegorajtes, Chebzie; Zofja Mielcarkówna, Biała Podlaska; ppor. Zb. Zajączkiewicz, Wilno; Dora Ścibor, Stefanin; Stanisław Leszik, Hajduki Wielkie; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Jerzy Bering, W.; Jan Kierepka, Budzanów; Jerzy Farner, W.; mgr. Józef Jaworski, Trzcianne; Adela Plater Zyberk, Konstantynów; Janina Nawrotówna, Myszków; Marek Ryszard, Kochłowice; Antoni Sumper, Ł.; Roman Jaworski, W.; Leon Szeja, Chropaczów; **mgr. Oskar Kufel, Bydgoszcz (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30. IV. 1939 r.)**; Mieczysław Barszczewski, Radzionków; Juljan Janik, Węgierska Górka; Jan Deny, Katowice; Eugenjusz Satalecki, Rakowice; Basia Stachowska, Katowice; Marja Chachlowska, K.; Antoni Mieczkowski, Wilno; Zbigniew Kowal, N. Troki; Bolesław Kobyliński, Kowno; Aniela Szwajs, W.; Irena Górska, W.; „Hala", W.; inż. Zygmunt Słowikowski, W.; Zofja Labińska, W.; Franciszek Pacowski, Litwa; Stefania Rokicka, Kowel; Bronisław Tomaszewski, Kowel; Bogusław Gawor, Rabka; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; mgr. Józef Czołba, Toruń; Alina Olbrychtówna, W.; W. Hahorkiewicz, Skawina; inż. Adam Piller, K.; Tadeusz Błażyński, Czortków; Teofil Sobecki, P.; Halina Stępieniówna, Włocławek.

Nagrody otrzymali pp. Jadwiga Arndtówna, Łęczyca, ul. 3-go Maja nr. 3 m. 3. (zł. 20.—), Stefan Lasocki, Warszawa I., ul. Piusa XI. 58 (zł. 10.—), mgr. Oskar Kufel, Bydgoszcz, Dworcowa 63. (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30. IV. 1939 r.

UWAGA! K. — oznacza Kraków, W. — Warszawa, L. — Lwów, P. — Poznań, Ł. — Łódź.

„ŚWIATOWID" WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE

CENA OGŁOSZEŃ: Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej. — Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie pisemnie do urzędu pocztowego (doręczeniowego) a nie wprost do Administracji. — Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego", Kraków, Wielopole 1, pod zarządem Franciszka Czajki. — Miejsce wydania: Kraków, Wielopole 1.

ZAŁOŻYCIEL I WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR: DR. JÓZEF FLACH
KIEROWNIK GRAFICZNY: ZYGMUNT STRYCHALSKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY)
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW, NR. 404.200 — WARSZAWA 140.725
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 2, PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2



SANDRO BOTTICELLI (1447—1510): „LA PRIMAVERA“

GALLERIA UFFIZI WE FLORENCJI.
FOT. ALINARI, FIRENZE.